

Alina Białowąs

Grzeczna dziewczynka

ALINA BIAŁOWĄS

GRZECZNA DZIEWCZYNKA

© Copyright by
Alina Białowąs & e-bookowo

Projekt okładki:
Jerzy Rostkowski

ISBN 978-83-7859-369-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

– „Świadoma praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Filipem i przyrzekam, że uczynię wszystko..."

Za każdym razem, gdy oglądam mój ślub na laptopie, głos zacina się w tym samym miejscu. Dlaczego tak się dzieje, nie wiem. Ale wiem, że gdybym to ja układała tekst przysięgi, zakończenie brzmiałoby: „...aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe aż do śmierci mojej miłości."

Byłoby to uczciwe i zapewniło zrozumienie, że miłość rządzi się swoimi prawami i nie ma takiego paragrafu, który zmusiłby ją do powrotu, gdy już odejdzie. Oglądając film z mojego ślubu i przewijając wspomnienia, jak taśmę filmową – klatka po klatce, nawet z czasów mojego dzieciństwa, chcę uchronić siebie przed popełnieniem tych samych błędów, gdy znowu spotkam miłość, albo gdy ona spotka mnie. Na kolejnym sfilmowanym ujęciu widać, że wsuwam obrączkę na palec Filipa, a on patrzy na mnie tak, jakbym popełniła gafę. Czy to moja wina, że obrączka utkwiła w połowie palca? Mógł ją przymierzyć raz jeszcze zanim wyszliśmy z domu moich rodziców i wsiedliśmy do czarnego mercedesa, który udekorowany bukietem białych róż kojarzył mi się z karawanem. Kolor samochodu wybrał Filip. Na moje prośby i tłumaczenia, że do ślubu chciałabym jechać białym pojazdem, niekoniecznie mercedesem, usłyszałam, że zły gust odziedziczyłam po mojej babce, bo na swój ślub pojechała w białej dorożce.

– Za to twoja babka nawet nie wiedziała jak wygląda dorożka – odcięłam się.

– Nie wiedziała, ale ona nie krzyknęła na widok krowy: „Koń z rogami!"

– Nie zapominaj, że babcia Helena miała wtedy pięć lat!

– Przestań się kłócić! Zaniosłaś obrączki do grawera?

– Nie. Dlaczego chcesz zmienić napis?

– Bo ten, który wybrałaś jest idiotyczny.

– Ja?? Razem wybieraliśmy i tobie też się podobał.

– Zmieniłem zdanie. Wystarczą tylko imiona.

– A co jest idiotycznego w słowach: „Na zawsze razem"? Kochamy się i chcemy być razem. Na zawsze – dodałam.

Filip milczał.

– Odwołajmy nasz ślub – powiedział po chwili zirytowanym głosem.

– Zwariowałeś?! Chcesz odwołać ślub przez takie bzdury?

– Dlaczego, bzdury? Tu chodzi o zgodność charakterów. Zaproponowałem mercedesa w czarnym kolorze, nie zgodziłaś się. Zaproponowałem zmianę napisów na obrączkach, nie zgodziłaś się. Więc uznałem, że powinnaś zastanowić się, czy na pewno chcesz wziąć ze mną ślub.

– Dobrze. Niech będzie czarny mercedes i niech będzie zmiana napisu na obrączkach.

– I po co była ta cała kłótnia, jeśli to ja miałem rację? Idę pod prysznic. Zmęczony jestem. Dołączysz za chwilę, prawda?

– Prawda – mruknęłam.

– Nie widzę entuzjazmu.

– Tak. Dołączę za chwilę.

Filip był już pod drzwiami łazienki, ale zawrócił i usiadł na kanapie obok mnie.

– Grzeczna dziewczynka – szepnął mi do ucha.

Wzruszyłam ramionami.

– Co się dzieje? – zapytał.

– A co ma się dziać? Wszystko będzie tak, jak sobie zaplanowałeś.

Mruknął coś niewyraźnie, wstał z kanapy i poszedł w stronę łazienki.

– Ramiona jak konary. Tyłeczek jak orzeszek – podsumowała mi na ucho moja babcia, kiedy przyjrzała się Filipowi, podczas pierwszej jego wizyty w naszym domu. Zdejmując z siebie ubranie, zerkałam na ten tyłeczek, jak orzeszek, po którym spływały mydliny. Nie usłyszał, że weszłam do łazienki, szum wody zagłuszył stukot zamykanych drzwi. Stanęłam naga przed lustrem i w tym momencie Filip zakręcił kurek. Po chwili rozsunął skrzydła kabiny. Widziałam w lustrze, jak rozgląda się za ręcznikiem. Mogłabym go podać, ale nagle zapragnęłam, żeby przytulił mnie do swojego wilgotnego ciała. Gdy uniosłam ramiona, by spiąć włosy w kok, Filip stanął za mną ociekając wodą i oparł dłonie na moich biodrach. Wtuliłam się w niego plecami, a on zaczął muskać wargami mój kark. Zapach świeżo umytego ciała zmieszał się z zapachem moich perfum. Przymknęłam powieki i poddałam się piesz-

czotom.

– Musimy omówić kolor twojej sukni ślubnej – oznajmił nagle.

– Dobrze – zgodziłam się potulnie.

– Dokończymy w sypialni.

– Omawianie koloru sukni, czy przerwane pieszczoty?

– A co jest ważniejsze dla ciebie?

– Sam wybierz.

– Ach, ty moja lisiczko.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Ale nie omawialiśmy koloru sukni, ani nie kochaliśmy się. Filip usnął, gdy tylko położył głowę na poduszce. Na moje delikatne próby obudzenia go, wymruczał, że jest bardzo zmęczony.

Do dzisiaj nie wiem, czy mówił prawdę, czy chciał mi dać kolejny powód do kłótni, westchnęłam, oglądając następne ujęcie z naszego ślubu: wyszliśmy już

z Urzędu i rodzice Filipa składają mu życzenia. Ojciec poklepuje go po plecach, a matka wylewa łzy, jakby traciła syna na zawsze. Mnie życzeń nie złożyli. Ale nie dziwię się. Nie wzbudziłam w nich zachwytu od pierwszego spotkania. Pamiętam minę mojej przyszłej teściowej, kiedy wysiadłam z samochodu, który Filip zaparkował na wprost schodów, wiodących na ganek domu swoich rodziców. Stała na tych schodach ucieszona, że syn przyjechał. Nie zauważyła, że przywiózł niespodziankę, bo miejsce obok kierowcy było puste. Siedziałam na tylnym siedzeniu.

– Filipku – zaszczebiotała, wyciągając przed siebie ramio-

na.

Ale Filipek nie rzucił się w objęcia mamusi, tylko otworzył tylne drzwi, zajrzał do środka i szepnął: „Wysiadaj ". Miałam ze sobą kilka papierowych toreb z markowych sklepów, więc wysiadanie z samochodu nie było eleganckie.

Gdy w końcu wygramoliłam się i spojrzałam na twarz przyszłej teściowej, pożałowałam, że zgodziłam się na pomysł Filipa, aby być niespodzianką na weekend.

– Cześć, mamuś – odezwał się Filip – to moja dziewczyna.

– Dzień dobry, Karolina Wysocka – powiedziałam i uśmiechnęłam się do niej z nadzieją, że odwzajemni mój uśmiech. Ale ona przyglądała mi się w milczeniu i z taką miną, jakbym była odmieńcem, a nie szczupłą, wysoką, piegowatą dziewczyną, o długich, kręconych, rudych włosach i zielonych oczach.

Minuty mijały, a ja czułam, że jeszcze chwila i padnę na kolana przed przyszłą teściową. Czółenka, które kupiłam na tę okazję, były śliczne, jednak ciasne. Wiem, powinnam była pójść z nimi do szewca, żeby je „rozbił", ale przejęta wybieraniem prezentów dla rodziców Filipa, zapomniałam. Stojąc w ciasnych butach i patrząc błagalnym wzrokiem na jego matkę, marzyłam, aby wykonała jakiś gest zapraszający nas do domu.

– Mamuś? – zaniepokojony głos Filipa przerwał ciszę.

„Mamuś" nawet nie drgnęła. Różnokolorowa sukienka w duże kwiatowe wzory, trochę za bardzo opięta, uwydatniała obfity biust, szerokie biodra i wystający brzuch. Czarne włosy, poskręcane w pierścionki, tworzyły fryzurę à la mokra

włoszka, okalając pyzatą twarz o zadartym nosie, grubych wargach i czarnych oczach.

– Zaproś koleżankę do środka.

– Chodźmy – odetchnął Filip i ujął mnie pod ramię.

Wchodząc po schodkach na ganek, zagryzałam wargi, żeby nie syczeć z bólu. Czółenka byłyby idealne, jako narzędzie tortur. Wytrzymaj, jeszcze tylko trzy stopnie, wytrzymaj, pocieszałam siebie w myślach. Z ciekawości spojrzałam na stopy przyszłej teściowej, jednocześnie dziwiąc się, że nie zrobiłam tego wcześniej i z wrażenia aż się potknęłam. Jej stopy tkwiły w bamboszach z wielkimi pomponami.

– Co ty wyprawiasz? – zaniepokoił się Filip, przyciskając mocniej moje ramię do swego boku.

Pewnie przestraszył się, że chcę uciec, zdążyłam pomyśleć zanim przekroczyliśmy próg domu prawie depcząc po piętach jego matki, idącej przed nami.

– Niech zdejmie buty w holu – powiedziała nie zatrzymując się i nie odwracając głowy.

Zerknęłam na Filipa.

– Zdejmij – szepnął – ona ma bzika na punkcie podłóg.

Przykucnął i zajrzał pod sosnową ławkę bez oparcia, stojącą wzdłuż ściany z dużym oknem, osłoniętym białą firanką w czerwone różyczki.

– Te powinny być dobre. Przymierz – zaproponował, kładąc obok moich stóp rozdeptane, filcowe kapcie.

– Nie chcę – odpowiedziałam, patrząc jak on zdejmuje buty, a po chwili wsuwa stopy w plastikowe, czarne klapki.

– Niepotrzebnie założyłam garsonkę, a ty, szary garnitur i niebieską koszulę.

– Potrzebnie, potrzebnie. Moja mama zwraca uwagę na ubiór.

– Nie ocenia się ludzi po wyglądzie – mruknęłam, rozglądając się po niewielkim pomieszczeniu, nazwanym przez przyszłą teściową holem, pomalowanym na kolor dojrzałej brzoskwini. Oprócz sosnowej ławki i wieszaka z sosnowych desek, było tu jeszcze owalne lustro w brązowej ramie, rzeźbionej w liście klonu. Wisiało na ścianie bez okna, naprzeciwko drzwi wejściowych.

Nad lustrem, półkolem, widniał napis namalowany złotą farbą. Podeszłam bliżej i przeczytałam na głos:

– Mój dom to mój pałac. Mój mąż to mój król.

Parsknęłam cicho śmiechem.

– Czyje to dzieło? – spytałam żartobliwie.

Odpowiedź zagłuszył męski, tubalny głos:

– Zaproś koleżankę do salonu!

To chyba król, zachichotałam w myślach.

– Nie możesz iść boso – zwrócił mi uwagę Filip.

– Mam rajstopy – odparłam szybko, widząc, że znowu przykucnął i sięga po kapcie.

– Nie możesz iść boso – powtórzył. W jego głosie było żądanie.

Dygocząc z obrzydzenia, posłusznie wsunęłam stopy w dwa kawałki, rozdeptanego filcu.

– Nie pytana nie odzywaj się – poinstruował mnie, gdy

stanęliśmy na progu salonu.

Ze ścian zwisały paprocie, na parapetach stały doniczki z paprociami, pod oknem, z wysokich donic wystawały paprocie. Podłoga ze srebrzystoszarych kafli przypominała taflę lodu. Sunąc w rozdeptanych kapciach, jak początkujący narciarz, pilnowałam się, żeby nie wywinąć orła przed jego rodzicami, siedzącymi na sofie z kremowej skóry, przy której stała ława ze szklanym blatem. Udało mi się i dumna z siebie ujęłam pod ramię Filipa.

– Co ty wyprawisz? – szepnął. – Manifestujesz, że jestem twój?

Bez słowa zabrałam rękę.

– Tato, przedstawiam ci Karolinę – oznajmił drżącym głosem.

Czekałam, mając nadzieję, że wyjaśni, kim dla niego jestem, ale on milczał.

– Dzień dobry – przywitałam się.

Ojciec Filipa, zamiast odpowiedzieć, przesuwał po mnie wzrokiem, jakbym była eksponatem, któremu należy przyjrzeć się starannie, żeby zrozumieć, dlaczego trafił na wystawę. Po kilku minutach cisza zaczęła być kłopotliwa. Ciągle staliśmy przed jego rodzicami, ale żadne z nich nie poprosiło, abyśmy usiedli. Czułam się idiotycznie w tych filcowych kapciach, które nijak pasowały do mojej turkusowej garsonki z jedwabiu. Ale, tak naprawdę, najbardziej zależało mi na tym, czy podobam się Filipowi. A że razem kupowaliśmy moją kreację, nie przejmowałam się krytycznym spojrzeniom przyszłego teścia. Najważniejsze, że Filip patrzył na mnie

z zachwytem, gdy byliśmy w przymierzalni, bo przed swoimi rodzicami stał ze spuszczoną głową i przyglądał się własnym stopom w plastikowych klapkach. Nie oczekiwałam, że jego ojciec zerwie się z sofy, aby powitać dwudziestopięcioletnią kobietę, ale mógłby choć skinąć głową. W królewskim geście, podpowiedziałam sobie w myślach i nagle ogarnął mnie śmiech. Nie pomogło zagryzanie wargi i wyobrażanie sobie, że jestem ubogą sierotą, że nie mam co jeść i nie mam gdzie mieszkać. Trzęsłam się, krztusiłam, łzawiły mi oczy i nie umiałam tego powstrzymać.

– Alergia na kwiaty – skłamał Filip.

– Na moje paprocie? – żachnęła się jego mama – Pierwsze słyszę, że ktoś ma uczulenie. Wyprowadź koleżankę na powietrze – zaproponowała, podnosząc się z sofy.

– A ty dokąd? – zapytał jej mąż.

– Otworzę drzwi na taras. Duszno mi od... od... – zająknęła się – od zapachu perfum. Ja takich ostrych nigdy nie używam – podkreśliła głośniej.

Przestałam się trząść i krztusić. Moje perfumy ją drażnią? Ciekawe, czy gdyby usłyszała, że wybrał je dla mnie jej syn, poleciałaby otwierać drzwi na taras.

– Daj te prezenty – Filip wziął z moich rąk papierowe, kolorowe torby i podał matce.

– Od Karoliny – wyjaśnił.

Nie zaglądając do środka postawiła torby na ławie, a później jednym szarpnięciem przesunęła firanę i otworzyła szklane drzwi.